№ 4. Warszawa, we Wrześniu 1916 roku. Rok IV.

LUD POLSKI

Pismo pod Redakcją Aleksandra Zawadzkiego (Grzegorza Wiernego) poświęcone sprawom Ludu Polskiego i obronie jego praw przeciw wszelkim nadużyciom i krzywdom.

Adres Redakcji i Administracji: Ordynacka № 8.

„OJCZYZNĘ, WOLNOŚĆ RACZ NAM WRÓCIĆ PANIE!"

Nowe strachy.

Gawęda Starego Grzegorza.

Tyle tych różnych strachów między ludźmi chodzi, że w końcu chyba przestaną się ich bać, oswoiwszy się z nimi.

Ale tymczasem jeszcze się boją, a raz po raz któregoś stracha mnie w redakcji pokażą. „Czy to może być prawda, Grzegorzu, to, albo tamto, albo jeszcze inne"? I poczciwi ludziska takie dziwności wywodzą, że czasami śmiać się chce, a czasami płakać, słuchając tego wszystkiego.

Oj, bo ci ludziska nasi bardzo poczciwi są, ale takie niedorajdy, jakby stare wiechcie od butów.

Wiem ci ja, że nawet taki niedorajda nasz w końcu nie da się. Byle do ziemi się przywarł, to wszystko przetrzyma. Dlatego mam taki szacunek dla chłopa polskiego i taką wielką wiarę w jego moc, bo wiem, że niemrawy chłopina rozprostuje się, jeno wygrzać go trzeba w słońcu wolności, jakiej nigdy dotąd nie zaznał, wiekuiście strachami otoczony, jak zmorą, a znikąd pomocy nie widzący, ni szczerego słowa. Tak, to tak.

Wierzę ja, że z chłopa wyjdzie Polska wielka i potężna, całemu światu na podziw. Ale dziś patrzeć na ciebie, bracie, to chwyta taki gniew na kacapa, że w szmaty bym go darł za tę niemrawość twoją, w jakiej właśnie on — kacap — ciebie wyhodował pod swym jarzmem.

Cały świat dziś w ruchu i ogniu. Każda odrobina, bodaj najmniejsza — podnosi głowę, czy to w obronie swego, jak naprzykład, Bulgarja, czy nawet po zabór cudzego, jako to czyni taka Rumunja. Każdy rwie się do życia, do potęgi. Każdy o to życie swoje walczy, dobywając ostatek sił, aby nie pójść na dno, a wypłynąć na wierzch.

A ty, chłopie serdeczny, co ty robisz w tych wielkich czasach, kiedy ziemia pod nogani drży od huku armat, a niebo zakrwawiło się jedną wielką łuną ogniową, niby znakiem gniewu Bożego, lub też jakby proroczą zapowiedzią, że z tego ognia i krwi wyrośnie nowy świat dla szczęścia—w wolności.

Ty, nieboraku, jeno kwękasz, a biedzisz się, jeno narzekasz, a czasami mocno klniesz. I tyla. Z babą bym ciebie porównać nie mógł, bo bym babie uchybił. Siarczyste kobiety wciąż widzę, które zawziątkę mają chłopską i postanowienie męskie.

A ty — nijak nie możesz sobie z głowy wytrząchnąć różnych lęków, które ci nawet w kości wlazły, tak, że jesteś jak ten bezkostny flak.

Gorzką ci prawdę w oczy mówię, bo opiłem się tej goryczy, widząc twoją flakowatość dzisiejszą. Prawdą tą przypiekł bym ciebie do żywej kości, żebyś ruszył się, a zaklął tak, jak to nieraz twoja kobieta potrafi, i zawziął się, jak ona.

Jak ci baba w zawziętości grzmotnie słowem: „a niech tam będzie, co chce" — to możesz ją wtedy w ogień pchnąć, nie cofnie się przed śmiercią. Czy nie tak jest? Pragnąłbym i w tobie taką zawziętość zobaczyć, ale na to, chyba trzebaby z ciebie wszystkie strachy wypatroszyć.

O żydzie powiadają, że on do dwudziestego roku boi się swego mełameda, do czterdziestego—boi się wojska, do sześćdziesiątego—boi się kryminału, a przez całe życie boi się psów.

Ty—nauczyciela się nie obawiasz, bo ciebie przeważnie nikt nie uczył. Nie boisz się wojska, bo nad chłopa polskiego niemasz bitniejszego żołnierza. Przed kryminałem też drżeć nie potrzebujesz, bo przyrósłszy do ziemi, nie trudnisz się nieczystymi geszeftami. A pies, to twój codzienny przyjaciel — czegóż byś się go bał.

A jednak wciąż drżysz ze strachu, jak osinowy listek z wiatru.

Co za licho takie?!

I zaprawdę, dawne kacapskie licho w tobie tę naturę strachliwą utrzymuje.

Bo jakeś się dawniej nauczył bać kacapa, tak dzisiaj przed Niemcem dygoczesz.

Teraz oto wbijasz sobie do głowy nowy strach, że Niemiec do wojska będzie brać, a różne kacapskie złe duchy, od których u nas aż się roi, roznoszą ten lęk między ludźmi, naszeptując do uszu, że to już... już, ino patrzeć, a pobór będzie.

Abyś, biedaku, przestał się tą bajdą o poborze turbować, powiem ci wszystko dokumentnie, jak i co jest. A za każde słowo, poręczam ci całem życiem swojem, które, jako wiesz, w uczciwej służbie dla narodu mi zeszło.

Najprawdziwszą prawdę ci mówię. Słuchaj że uważnie, a na rozum bierz, wszystkie bajdy i strachy z uszu wyrzuciwszy, jako śmieć.

Pierwszą prawdą jest to, że gdyby Rusek, nie daj Boże, wrócił, to by wnet pobór urządził i zabrał wszystkich mężczyzn pod karabin. Dlaczegóż nie miałby naszych wziąć? Toć jemu droższa jego własna, kacapska krew, niż nasza — polska. Im więcej Polaków wybitych, tem lepiej jemu — moskalowi. A przytem, gdy chodzi o wojnę, to jeno okiem rzucić na Polaków i moskala, zaraz widać, z kogo żołnierz lepszy. Z naszego brata w dwa, trzy tygodnie można wymusztrować żołnierza jak się patrzy. A z moskala i w rok żołnierza nie zrobisz.

To też pędzą to bydło miljonami pod kule na rzeź, a skutku żadnego nie ma, bo nie może być.

I pewnie moskal nieraz wzdycha, żeby tak dorwać się do Polski i zasilić swoją armję sprawniejszym żołnierzem, który, nietylko ginąć potrafi, ale i zwyciężać. A ty, bracie, jeśli który wzdychasz do dziegciu kacapskiego, to niechże ci się stanie, aby conajprędzej Rusek wrócił. Niechybnie zabierze cię pod karabin, właśnie dziegciem w nosie ci zaświdruje, brzuch ci napcha zgniłą kapustą i poprowadzi na nowe bratobójcze mordowanie się Polaków z Polakami. Będziesz miał raj!

Druga prawda jest, że Niemiec naszych ludzi do swego wojska nie będzie brał. Jako żywo, tak jest, że nie będzie. A wiesz, dla czego? — Bo Niemiec nie chce. Zrozum to, że— nie chce. Zaraz ci to jaśniej wytłumaczę.

Niemcy zwyciężają i na wschodzie, i na zachodzie, bo mają armję wyszkoloną od góry do samego dołu, i od wielu lat. U nich od maleńkości, już w szkole, każde dziecko na żołnierza się musztruje: w nogach, w gębie, w wytrzymałości ciała, w karności, we wszystkiem. W tem ich siła, którą pokonali tyle państw.

Nie umniejszą tej swojej siły przez nabieranie ludzi niewyszkolonych na ich sposób, a z którymi nawet rozgadać się nie potrafią.

Niemiec to twarda sztuka, a charakterna. Jak sobie taki charakternik zabił do głowy, że musi zwyciężyć sam, to postanowienia jego nic nie zmieni. Czy się to komu podoba, czy nie podoba, ale wiedzieć to trzeba, że Niemiec uważa dziś nas za niezdatnych do swego wojska. I koniec.

Więc ten strach o poborze przedstawia się tak, że Rusek ciebie do wojska nie weźmie, bo, da Bóg, Niemcy go do nas nie wpuszczą. Zaś Niemcy ciebie nie wezmą, bo nie chcą.

Możesz tymczasem spokojnie pod pierzyną spać, jako, że ku mrozkom jesiennym idzie, więc pierzyna nie zawadzi. Czy to i wszystko? E... nie. Mam ci do powiedzenia trzecią prawdę, najważniejszą.

Nie długi już czas, kiedy ty, pod swą pierzyną, usłyszysz dzwon, ogłaszający Polsce wielką nowinę, że idzie Polski Król.

Wówczas drgnie naród cały, zakołysze się i na kolana padnie, Bogu dziękować za łaskę, że mu długie lata cierpień w dzień radości zmienił. Że przyjdzie ten nasz wyśniony, u Boga wymodlony Król — to wiem. Co powie, co każe, tego nie wiem.

To jedno pewne, że wszystko, co On każe, będzie dla szczęścia narodu znękanego. Boć jako ojciec w rodzinie, tym samym jest Król dla narodu. Król rozkazywać ma, a my słuchać.

. . . .

I wówczas dopiero szczezną od ciebie, bracie, wszystkie strachy i udręki, gdy nad tobą i nad całym narodem stanie Król z rozkazaniem, a na straży bezpieczeństwa twego i twojej czci, stanie armja z orężem polskim.

. . . .

Obyż jaknajrychlej przyszedł ten nasz — jeszcze nie znany — a już ukochany, Król z swym rozkazem, a my do Jego stóp dopadli z naszym posłuchem — na śmierć i życie!

Boże daj!...

Grzegorz Wierny.



Pierwszy Ogólno-Krajowy Zjazd
Straży Ogniowych.

Chociaż krwawa wojna trwa, chociaż wszyscy uginamy się pod ciężarem jej dokuczliwości, jednak w całym kraju, wyzwolonym z kleszczy moskiewskiego ucisku, idzie ruch nowego życia tak wartki, jak te potoki wiosenne ziemi, obudzonej ze snu zimowego promieniami cieplejszego słońca.

Bieda z nędzą chwyciły się pod pachy i po cmentarzysku polskim hulają, grzebiąc coraz to nowe ofiary, a żyjący, jakby na przekór tym utrapieniom, rąk nie opuszczają, a wydostawszy się z za kraty kacapskiej na wolność, wytężają siły do odbudowy zrujnowanego przez niewolę życia polskiego. W tem ujawnia się ta niespożyta żywotność naszego narodu. Często myśli jasnej nam brak, jak bywa brak wzroku człowiekowi, wyhodowanemu w ciemnicy. Ale sił w tym narodzie jest dużo. Starczy ich na zbudowanie mocnego Niepodległego Państwa Polskiego. Oto i teraz, aż dusza rosła, gdyśmy się przez 3 dni przyglądali Pierwszemu Zjazdowi Strażaków z całego kraju.

Skrzyknęli się druhowie i zlecieli, jako ptaki z gniazd. Bo już wolno im było. Moskala już niema, każdemu prawemu Polakowi wolno dziś radzić gromadą całą nad odbudową Ojczyzny.

Ciężkie było życie tych naszych ochotniczych straży ogniowych za moskiewskich czasów.

Było to życie prawdziwie kajdaniarskie! Kacap wciąż bał się, że z tych straży wyrośnie wojsko polskie i w sposobnej chwili urządzi powstanie, a moskalowi rzeź. Więc trzymali te nasze straże pod dozorem gorszym, niż bandytów. W wielu miejscach wyznaczali różnych naczelników moskiewskich na komendantów Polskich Ochotniczych Straży.

A jeszcze w innych miejscach znęcali się kacapy nad strażami w ten sposób, że kazali im uczestniczyć w różnych świętach carskich, grać hymn rosyjski i upokarzać się przed ladą carskim pachołkiem. Nieraz ulegali słabsi ludzie temu uciskowi, z czego, rzecz prosta, moskale się cieszyli, że nas mogą tak poniewierać. A prawych Polaków okrutnie serce bolało na ten widok upadku straży. Więc niejeden jej unikał, żeby nie podlegać naciskowi moskiewskiemu.

Wszystko to już minęło niepowrotnie, razem z ucieczką moskali. Więc rozprostowali się strażacy—głowy swe do góry wznieśli, a mają dziś miny takie chwackie, jakby całe życie na wolności rośli. Patrząc na nich człowiek na własne oczy widzi, co to z człowieka przybitego wolność robi.

Zjechało się tych zuchów przeszło tysiąc do stolicy, od przeszło trzystu straży, na wspólną naradę.

Radzili rozumnie 3 dni, rozpocząwszy w dniu Panny Marji 8 września od uroczystego nabożeństwa w Katedrze. Nabożeństwo, na intencję dzielnej drużyny strażackiej, odprawił w asystencji licznego duchowieństwa Arcybiskup ks. Kakowski. Przed mszą św. Arbybiskup poświęcił wspaniały sztandar z Orłem Białym. Podczas czytania Ewangielji strażacy włożyli kaski, a wyjęli topory, zwyczajem ojców naszych, którzy przy czytaniu Ewangielji wyjmowali szable na znak, że każdego na szablach rozniosą, ktoby się na naszą wiarę porwał.

Podczas tych trzydniowych pracowitych obrad, odczytano i omówiono najważniejsze sprawy z zakresu pożarnictwa i organizacji straży w całym kraju. A więc inżynier Tuliszkowski mówił o „Przyszłej organizacji straży ogniowych w odrodzonej Polsce“; inżynier Zagrodzki o „Zabezpieczeniu Wzajemnem i akcji przeciwpożarowej“; architekt Futasiewicz o „Odbudowie wsi polskiej“; p. Kosowski o „Emerytalnem Zabezpieczeniu bytu pracowników straży ogniowych i ich rodzin“; doktór Szymański o „Służbie sanitarnej w pożarnictwie“; p. Brochocki o „Koniach w strażach ogniowych“; p. Gryżewski o „Życiu gospodarczym w straży ochotniczej“.

Wreszcie odczytano i przyjęto ustawę Towarzystwa Świętego Florjana, które odtąd będzie stanowiło ogólno - krajową organizację wszystkich straży ogniowych. W ucisku moskiewskim mieliśmy dotąd zaledwie 500 straży, gdy powinno ich być kilka tysięcy, by ratować kraj od corocznych miljonowych strat w dobytku, pochłanianym przez ogień. Toteż mówiono wiele, a uczciwie i szczerze, jakby zachęcić brać chłopską, by zakładała straże gminne i wsiowe.

Toć drobny rolnik dzisiaj najwięcej cierpi od pożaru, jemu też straże najwięcej pożytku przyniosą. A Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń, przeszedłszy z rąk kacapskich, rządowych w ręce polskie, dostarczy funduszów na organizacje straży wiejskich. Jaka to szkoda, że temu dziś polskiemu Towarzystwu moskal zabrał aż 14 miljonów rubli, które my złożyliśmy naszymi składkami. Ano, rabował moskal Polskę przez sto lat, można mu darować i te 14 miljonów, byle nie wrócił na dalszy rabunek.

Do nauk, jakie dał i strażom i krajowi ten pożyteczny zjazd — jeszcze nieraz wrócimy.

Dziś żegnamy zacną drużynę strażacką tym samym zawołaniem, jakim przy rozjeździe żegnał druh — druha: Do pracy dla dobra bliźniego, daj Boże co najprędzej, w Wolnej, Niepodległej Polsce!

Aleksander Zawadzki.

Czy mogło być inaczej?

Wojna pogrążyła cały kraj w zniszczeniu. Cała Polska stoi dziś, jak jedno wielkie cmentarzysko, w zgliszczach i ruinie. I nie jeden już dziś zapytuje, czy mogło być inaczej?

Wszyscy dobrze wiedzą, że „Lud Polski“ nigdy braci naszej nie okłamał, dlatego wszyscy prawi Polacy wierzą swemu „Ludowi Polskiemu“, jako wypróbowanemu przyjacielowi.

I na tej wojnie sprawdziło się akuratnie, co do joty, wszystko, co przez kilka lat przepowiadaliśmy i w cenzuralnym „Ludzie Polskim“ i w nielegalnej „Polsce“.

Wszak w każdym numerze tych gazet wołaliśmy: „Czuj duch, bracie! Zakotłowało się w całym świecie, wojna na włosku wisi, jak nie z tej, to z tamtej strony padnie grom; musimy się szykować, musimy się przeciw Moskwie zmawiać, żeby na tego przeklętego wroga w sposobnej chwili całą siłą uderzyć i kajdany niewoli skruszyć“.

Podobała się wszystkim wończas ta mowa nasza i kto jarzmo moskiewskie na swoim karku czuł, każdy do wojny wzdychał, jak do wybawicielki. Rychło li ta wybawicielka — wojna przyjdzie, każdy dobry Polak wyczekiwał.

Ale wzdychaniem i wyczekiwaniem własnej duszy nie zbawisz, a cóż dopiero narodu! Wzdychania było dużo, a roboty zamało, więc przeklinajmy teraz siebie samych za wszystkie klęski, jakie spadły przez wojnę na nas.

Bo juściż, że wszystko poszłoby inaczej, gdybyście czynili tak, jak wam przed wojną nakazywaliśmy i pouczali. Można już dziś ten rachunek zrobić.

Toć wyjaśnialiśmy nieraz, że moskale Polakom nie wierzą. I skądże by wierzyć nam mogli?

Prawda, nizko kłaniał się chłop przed strażnikiem, a folwarczny pan przed każdym naczelnikiem kark giął. Prawda, że małoduszni posłowie nasi nikczemnie zapewniali w dumie o wierności Polski dla Rosji. A jednak Rosja wciąż myślała, że to pokora udana. Bo Moskwie w głowie pomieścić się nie mogło, żeby Polacy wyrzekli się zemsty za tyle krzywd, doznanych od tego krwiożerczego wroga.

Jakże to? Za tyle kościołów zrabowanych i zamienionych na cerkwie, za tyle krzyżów porąbanych na Unji świętej, za tyle szubienic, na których zawiśli najlepsi synowie Polski, za tyle krwi przelanej, za tyle łez z nas wyciśniętych, za rzeź Pragi, za tyle braci naszych, zmarnowanych na polach Mandżurji, za cały wiek najokrutniejszej niewoli, ucisku, gnębienia, jakiego nigdy świat nie widział, za to wszystko — mieliżby Polacy nie dobrać się do skóry moskiewskiej, gdy się sposobność zdarzy?!

Tak kalkulowali moskale i dlatego przed sześciu już laty zmienili cały swój dawny plan strategiczny obrony granic przed Niemcem i Austryjakiem.

Wszystkim wiadomo, że Rosja na parę lat przed wojną zarzuciła fortece w Dęblinie, w Modlinie, w Zegrzu, zburzyła forty w Warszawie, a obronną linję przeniosła na Brześć i Kowel.

Gdy Francja bardzo oburzała się na to, Rosja jej tłumaczyła, że w Królestwie Polskim nie można się bronić, bo tu w chwili wypowiedzenia wojny wybuchnie zaraz powstanie i rzeź.

Moskale wiedzieli dobrze, że swą stuletnią, rabunkową, bandycką gospodarką w Polsce zasłużyli sobie na rzeź i dlatego w pierwszej chwili uciekali, jak opętani, aż się kurzyło za nimi.

W przerażeniu przed zemstą naszą zmiatały kacapy i oparłyby się aż w Brześciu, zostawiając wolne Królestwo w naszych rękach. W wolnym kraju moglibyśmy odrazu postawić miljonową armję do wojny z Rosją o Niepodległość Polski, bo, jak wiadomo, Austrja dawała tyle, ile potrzeba, karabinów i armat, a oficerów polskich dostateczną ilość wykształciły w Galicji Drużyny i Związki Strzeleckie.

Austrja wówczas nawet zapowiadała, że pozwoli swoim polskim pułkom z Galicji przyłączyć się do armji polskiej, gdy ona powstanie w Królestwie. Po stu latach niewoli była to pierwsza chwila, kiedy można było stworzyć potężną armję polską i całą siłą na ciemięzcę runąć, ale na to potrzeba było zmowy w całym narodzie.

Którzy do tej zmowy należeli, ci ocaleli, od ruskiego wojska wykręcili się przy pomocy zmowy i teraz żyją zdrowi, żywi i cali. A głupi, jak barany, dobrowolnie podstawili kacapowi swoje gardła na rzeź, gubiąc siebie, a Ojczyznę zaprzepaszczając.

Twarde było posłanie w tym moskiewskim więzieniu, cierniami najeżone, ależ, uderzmy się już dziś w piersi, można było to więzienie nasze jednym zamachem, w pierwszej chwili wojny, rozwalić. Ale myśmy sami nie chcieli! Jedni przez głupotę, drudzy przez judaszostwo i zaprzedaństwo.

Można dużo wybaczyć głupiemu niedołędze, który nie rozumiał, że to za wolą Bożą przyszedł sądny dzień na Moskwę. Ale wieczna hańba tym judaszom i zaprzedańcom, którzy, w takiej ważnej chwili, podstępnym słowem, poplątali do reszty, rozum biedocie chłopskiej. Już od lat kilku różni judasze odwracali oczy ludu od moskala na Niemca.

Znana to sztuczka złodziejska, kiedy, dajmy na to, w kościele złapiesz złodzieja za rękę w swojej kieszeni, to on zawoła: pali się! Tak samo i judasze odwracali uwagę ludzi od złodziejstw i rabunków moskiewskich.

Moskwa od żywego naszego ciała odrąbała Chełmszczyznę i rzuciła ją popom na nowe męczarnie, a różni judasze tłumaczyli, że to nie moskale temu winni, jeno Niemcy.

Moskale zagrabili kolej Wiedeńską i Polaków ze służby wygnali. Moskale zamknęli Macierz Szkolną i sto tysięcy dzieci polskich wyrzucili na ulicę. Moskale dusili nasz język, a dla rozbicia naszego Kościoła Katolickiego popierali marjawitów — schyzmatyków. Każdy to widział, każdy czuł pętlę moskiewską na swojej szyi, a tymczasem różni judasze wciąż kładli ciemnym ludziom w uszy, że to nie moskal nastaje na naszą zagładę, jeno tylko Niemiec.

Ale nikt z nich nie wspomni, że przeszło połowę ziemi polskiej zagrabiła Moskwa na Litwie, na Wołyniu, na Podolu, że tu u nas w Królestwie Polskim i w Chełmszczyźnie trzydzieści tysięcy dzieci polskich i katolickich popi zagnali do szkół cerkiewnych na naukę prawosławia. Nikt nie wspomni, że na Litwie nie było tygodnia, żeby kacapy nie pakowali księży do więzienia za naukę polskiego pacierza.

Tacy zaprzedańcy, judasze starali się nam zasłonić oczy na tę ogromną różnicę między moskalem a Niemcem, że przy podziale naszej ojcowizny Niemiec wziął jeno rękaw, a moskiewski zbój zagrabił całą koszulę. Toć w szponach moskiewskich jęczało kilkanaście miljonów Polaków, gdy pod Niemcem mamy jeno cztery miljony naszych braci.

Rozumieli doskonale tę oczywistą prawdę dziadowie i ojcowie nasi i dlatego przez sto lat wszystkie powstania przeciw moskalowi urządzali, zupełnie nie ruszając Niemca. Tymczasem dziś różni judasze wmawiają oto w głupich ludzi, że tylko Niemiec jest naszym wrogiem, a Moskwa jest najserdeczniejszym naszym bratem.

Z tej judaszowej siejby, prowadzonej pod opieką i przy poparciu rządu moskiewskiego, wyrosły bujne chwasty, które nieraz głuszyły posiew zdrowego polskiego ziarna.

Gdy przyszedł sądny dzień na kacapa, gdy drapieżne wilki moskiewskie uciekały z ziemi naszej tak gwałtownie, jakby ich ta ziemia ogniem paliła, wówczas różni judasze i zaprzedańce krzyknęły głupim baranom polskim: z Rosją na Niemca!

Przy stanie wojennym, tylko zaprzedani Moskwie judasze mieli głos, a szczera prawda polska pod ziemię musiała się chować, nie do każdego więc doszła. My także zawiesiliśmy naszą „Gromadę“, nie chcąc fałszem okłamywać braci naszych, a prawdy nie mogąc mówić.

I stała się rzecz straszna, niebywała w dziejach naszych. Stała się rzecz tak haniebna, że od niej prochy ojców naszych w grobach się przewracają, z wielkiej żałości i smutku.

Bo oto własnymi rękami, na swoje nieszczęście, zatrzymaliśmy uciekającego ciemięzcę.

Czy może być większa hańba? większy srom? Za tę hańbę ponosimy już dziś krwawą pokutę.

Bo zastanówcie się tylko i porównajcie.

Gdybyście nie usłuchali owych judaszów i ich podszeptów, gdybyście Moskwie nie ofiarowali polskiej przyjaźni, a pokazali jej bodaj zęby, jeśli nawet nie pięści, to uciekłaby ona co do nogi, a my z miljonową armją polską bylibyśmy daleko za Brześciem.

Nie byłoby tej haniebnej, bratobójczej rzezi Polaków z Królestwa z Galicjanami i Poznańczykami. Nasze Królestwo byłoby nietknięte przez wojnę, bo Austryjacy ciągnęli by za Brześć przez Wołyń, a Niemcy od Grodna.

Wojna by się daleko prędzej skończyła przy takim obrocie, a w każdym razie do tego czasu mielibyśmy swoje Królestwo napewno mielibyśmy swego własnego Króla Polskiego, któryby po Bożemu rządził narodem, a o szczęście jego i siłę zabiegał.

Ale żeście judaszów usłuchali, żeście kacapa zatrzymali, to teraz mamy moskiewskie gruszki na wierzbie, mamy wojnę u siebie w domu, od której Galicja i Królestwo są tak zniszczone.

Gdybyście nie usłuchali judaszów, wojna byłaby daleko po za Królestwem.

Ale żeście judaszom ślepo zawierzyli, macie teraz wszystkie jej dokuczliwości na karku, na które jeno pomstować umiecie, nie wiedząc kto jest tych dokuczliwości prawdziwą przyczyną.

Że przez to pokumanie się z Moskwą w pierwszej chwili wojny, zaprzepaściło się sprawę polską — to nie każdy z was dziś zrozumie.

Lecz za tę bratobójczą rzeź Polaków z Polakami, którą wszyscy widzieliście, za dobytek wasz, zrabowany przez żołdactwo, za miasta i wsi spalone, za pola poniszczone, za kościoły zrujnowane, za wszystkie krzywdy i dokuczliwości dzisiejsze, za całe swoje znękanie i za wszystkie swoje łzy, podziękujcie swej własnej głupocie i tym judaszom, którzy wygrali waszą ciemnotę na korzyść Moskwy, na zgubę Polski, a wasze utrapienie.

Nieprzebrane jest jednak Miłosierdzie Boskie. Za grzechem idzie pokuta, za pokutą łaska. W miłosiernej łasce swej wejrzał Pan w niedolę naszą i wyrozumiał, że nie my jesteśmy sprawcami ciemnoty naszej, jeno kacap. Kacapa pokarał Bóg, a nas wywyższy rękami, które do tego wyznaczył.

Pokuta jeszcze trwa, ale niedługi już czas, kiedy się skończy i nastaną czasy szczęśliwości naszej w Wolnem Państwie Polskiem, pod opieką i pod sprawiedliwymi rządami naszego własnego Polskiego Króla.

Aby czas pokuty skrócić, aby czas szczęścia naszego przybliżyć, trzeba jednak do dawnych grzechów się przyznać i kajać się, a poprawę czynić. Trzeba dobrze zrozumieć, że mogło być wszystko inaczej, gdyby nie zaślepienie nasze i ciemnota, zaszczepiona i wyhodowana przez kacapa. A ulituje się Ojciec Najwyższy w nieprzebranem Miłosierdziu Swoim!



Listy od przyjaciół.

Z Uhruska w ziemi Podlaskiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wołam do Was, szanowna Redakcjo, i Ty, nasz Ojcze Grzegorzu. Wołam z głębi serca, pełnego radości i wdzięczności dla Pana naszego, Jezusa Chrystusa, że wreszcie ulitował się nad nami biednymi i pozwolił nam czcić Imię Swoje bez żadnej przeszkody w ziemi, wolnej już od schyzmatyka—kacapa.

To Tobie powiem, Ojcze Grzegorzu, jako przyjacielowi, który od trzydziestu lat opiekowałeś się nami w utrapieniach naszych, że już te straszne utrapienia się skończyły i, w Bogu nadzieja, nie wrócą. To Tobie powiem Ojcze, Szanownej Redakcji „Ludu Polskiego" i całemu narodowi polskiemu, że mnie moskale, na odchodnem, kiedy już uciekali, jak oparzeni, rok temu, spalili razem z całą wsią katolicką, a przez schyzmatyków prześladowaną. Taką nam jeszcze pamiątkę zostawili po sobie, do tyla bicia, mordowania i znęcania się nad nami, i nad naszymi ojcami, i nad naszymi dziećmi, które jeszcze teraz popy podczas wojny do szkół cerkiewnych siłą zaganiali, i tam na prawosławie nawracali, i siebie po brudnych łapach kazali całować. Teraz kominy sterczą, a my w ziemiankach zimowaliśmy, ale to święcie mówię Wam, Ojcze Grzegorzu, że gdyby kacapy przeklęte mieli wrócić i pałace odbudować, za miejsce spalonej chałupy drzewnej, — to niechciałbym. Wy wiecie, Ojcze Grzegorzu, ile ja nacierpiałem się od schyzmatyka, i my tu wszyscy ile nacierpieliśmy się, to wiecie, że z nas tu nikt nie chciałby, żeby Rosjan wrócił. Bo to nawet byłby grzech śmiertelny i obraza Boska chcieć ściągać takiego pogana na głowy chrześcijańskie.

U nas tu teraz utrapienie wielkie, bo wojna bliżej, niźli od Was, chociaż Rosjan dobre jakieś dwieście wiorst od nas za Brześciem w błotach siedzi. Ale naturalnie nic nie wolno, ani ruszyć się, ani gdzie dojechać. Porządki tu inaksze, niźli u Was. Jest co jeść, bo tutaj u nas żadnych kartek niema, tylko że do Warszawy wydostać się, to tak, jak do raju, nie wpuszczają.

Chcieliby my koniecznie dzieci uczyć i Niemcy nie przeszkadzają. Tylko, że nauczycielki znaleźć żadnej nie możemy. Aż żal patrzeć na dzieci, w jakiej ciemności rosną. Jedno to teraz dobrze, że ich dusza teraz cała i bezpieczna od schyzmy. Żadnych gazet nie mamy, a trzeba by i dla wiadomości i dla nauki. Przypadkiem dowiedzieli się my, że nasz kochany „Lud Polski" znowuż na wolności się pokazał, ano postanowiłem zaraz napisać, użalić się, na co trzeba, a poradować Wasze serce, że u nas teraz wolność od kacapa.

Kościoły mamy teraz wolne, choćby w każdej wsi można budować. Ale co tu robić z cerkwiami? Nie wiemy, czy to nie będzie obrazy Boskiej, żebyśmy swoje katolickie nabożeństwo odprawiali tam, gdzie pop gospodarował i Pana Boga obrażał. Czy to wyświęcić trzeba, czy jak, bo nie wiemy, co zrobić z tym djabłem, który w każdej cerkwi siedzi. Pop uciekł, djak uciekł, ale djabeł siedzi. Więc potymczasem cerkwie stoją otworem, jak obory latem, kiedy z nich bydło w pole poszło. A ile tam po tych cerkwiach różnego dobra pomarnowało się, to tego nie przeliczyć. Tych różnych ubrań popich, a obrazów, a różnych inszych rzeczy. Bo tego nikt nie rusza, czując, że to grzech brudzić sobie ręce dotykaniem do schyzmatyckich obrzędności.

Leży to i gnije, albo czasem jaki obcy człowiek poruszy. Katolik żaden nie tknie, bo to brzydko. U żydów to tego dużo z cerkwi nazbierane.

Czasami znowuż myślę, że to może i źle, że my sami tego dobra nie podebrali, bo te cerkwie to przecież nasze dawne Kościoły. Prawda, że kacap ponastawiał i nowych cerkwi, ale najwięcej to kościoły stare na cerkwie przerabiał i do nich naród pędził, a my się opierali. Ale co i w dawnych, i w nowych cerkwiach, to wszystkie dobro nasze dawne, przez Rosjana zrabowane, a schyzmie oddane. To by te nasze dobro można było brać, bo szkoda tych starych obrazów i tyle kosztowności. Tylko my się brzydzili, że to schyzmatyk, choć to nasze, ale już zapaskudził.

U nas tu już teraz to same katoliki, bo co było trocha prawosławnę, to z popami wytarabaniło się do swojej matuszki Rosiei.

Jak zacząłem Imieniem Chrystusowem, tem samem Najświętszem Imieniem Was żegnam od wszystkich naszych Unitów, a już dziś Katolików na wolności. Żeby to taka sama wolność nad całą naszą Polską zajaśniała, bo my tu nic nie wiemy, tylko mamy wciąż w Bogu nadzieję, że jak nas wyprowadził z niewoli schzmatyckiej, tak samo wyprowadzi całą naszą ukochaną Ojczyzną. Modlimy się o to, co daj Boże. Amen. Mówimy: Amen — niech się tak stanie, bo wierzymy, że musi się stać. Pokłon wam wszystkim, a osobliwie Ojcu Grzegorzowi.

Wasz całą duszą *Konstanty Zaleski.*



Uwagi.

Co robić z synami?

Wypędzenie moskali, wyjarzmienie się ze stuletniej niewoli i odbudowanie Niepodległości Polski, dokonywa przewrotu w całem naszem życiu społecznem i gospodarczem. W Niepodległem Państwie Polskiem otworzy się pole do olbrzymiej pracy dla wszystkich, wkoło wzniesienia nowego potężnego gmachu Ojczyzny naszej. Przemysł, handel, rolnictwo, a przedewszystkiem wojsko polskie będą potrzebowały dużo ludzi dzielnych, pracowitych, a zdolnych. Który z synów chłopskich będzie miał za ciasno na ojcowym zagonie, będzie miał do wyboru korzystną pracę na innym polu, jak mu do smaku i jego zdolności przypadnie.

Bo szkoły dla wszstkich staną otworem; tylko upośledzony na umyśle nie będzie z nich korzystał. Aby stać się silną, Polska będzie musiała stać się oświeconą i zamożną. Oświeconym i zamożnym musi być polski lud. Dlatego szkół mu potrzeba. Wam wszystkim, którzy się troskacie o to, co zrobić z synem, nie mogącym utrzymać się na roli, na to właśnie wskazujemy, że dla podźwignięcia ludu z dzisiejszej ciemnoty potrzeba będzie na gwałt ze 40 tysięcy szkół, a dla nich potrzeba, co najmniej, 50 tysięcy nauczycieli. I to zaraz. Stąd wyrozumieć należy, że dziś każdy nauczyciel ma zapewniony niezgorszy, choć pracowity kawałek chleba do końca życia, bo nie on będzie szukał posady, a posada jego łapać będzie.

Juściż, nie każdy może być nauczycielem, jeno taki, który ma pociąg do uczenia dzieci. Zatem, czyj syn na roli ostać się nie może, a niema z przyrodzenia żyłki do handlu, niech się uczy na nauczyciela, o ile, jak to rzekliśmy, lubi dzieci i ma do nich cierpliwość. Teraz jest gdzie synów uczyć na nauczycieli. Po różnych miastach naotwierano już seminarjów nauczycielskich sporo. I, chwalić Boga, wszędzie tłok. Naprzykład w Warszawie, w Seminarjum, które za moskali nazywano Kursami, stawiło się tylu kandydatów na pierwszy kurs, że musiano zrobić odrazu dwa oddziały. Chociaż tłoczą się uczniowie do seminarjów, jednak dla wszystkch miejsce musi się znaleźć, bo nastają czasy wolności naszej. Dajże Boże, aby nie wróciła niewola moskiewska, którąby nam znów wszystkie te nasze szkoły zamknęła, a dzieciom naszym kazała jeno świnie paść w najohydniejszej ciemnocie.

Wolne ziemie.

Z powiatów Bialskiego i Włodawskiego ziemi podlaskiej, jak również z gubernji Grodzieńskiej otrzymyjemy wiadomości od naszych przyjaciół o wielkich obszarach ziemi, które leżą

odłogiem, po zeszłorocznej ucieczce prawosławnej ludności. Część tej wolnej ziemi, na wiosnę została uprawiona przez sąsiadów. Ale bardzo dużo leży jej bezużytecznie. A szkoda, bo w tej ciężkiej wojnie każda morga musi plonować, aby armję i nas nakarmić. W Warszawie i Łodzi mamy tak dużo bezrobotnej ludności, wśród której znalazłoby się sporo takich, co ze wsi pochodzą i wkoło roli zakrzątnąć się potrafią. Wypadałoby, aby Centralne Towarzystwo Rolnicze wspólnie z Radą Główną Opiekuńczą zajęło się energicznie tą sprawą i zorganizowało odpływ naszych bezrobotnych mas na te wolne ziemie. Są tam duże trudności przejazdowe, jako na terenach, zbliżonych do frontu, sądzimy jednak, że wysiłkiem tych organizacji dałoby się te trudności pokonać i przez to przyspożyć dużo zboża dla biedoty miejskiej.

Marjawici — Kozłowici.

Pamiętamy, jak to 10 lat temu kacap postarał się wprowadzić schyzmę do naszego Kościoła Katolickiego i stworzył sektę Marjawitów, przekupiwszy kilku wyrodnych księży, którzy za judaszowe srebrniki, burzyli najciemniejszy lud przeciw Ojcu Świętemu, odrywali go od Stolicy Apostolskiej, aby otumanionych ludzi poddać pod władzę mateczki Kozłowskiej i prawosławnego cara. Te wyrodki siedzą dotąd między nami, przyczaiwszy, się a nawet udając pokorę wobec władz niemieckich. Naprawdę jednak marjawici, jako schyzmatycy, wzdychają do powrotu swej opiekunki — Rosji i rozpuszczają między ludem fałszywe wieści o prędkim powrocie Ruska. Ci odszczepieńcy od prawdziwej wiary katolickiej powini być usunięci z naszego życia, jako śmieć kacapsko-schyzmatycki. Nie może ten śmieć zanieczyszczać nas i zatruwać swoim jadem.

Pod okupacją austrjacką parafje marjawickie zostały rozwiązane. Radzibyśmy, gdyby to bardzo pożyteczne zarządzenie było przeprowadzone i w okupacji niemieckiej. Jeśli z szyldów i szkoły został usunięty język rosyjski, to tembardziej należy rosyjską schyzmę usunąć z naszego duchowo-katolickiego życia, jako najboleśniejszy ślad moskiewskiej niewoli.

Szpiegi rosyjskie przy robocie.

Już nieraz ostrzegaliśmy przed szpiegami, jakich uciekająca Rosja zostawiła zadość między nami, aby czynili męt między nami. Na zgubę naszą ci agenci moskiewscy teraz podburzają ludzi, żeby niszczyli zbiory, a obiecują za to złote góry po powrocie ruska. Opowiadano nam, że świeżo w powiecie garwolińskim złapano dwóch takich szpiegów na rowerach, którzy rozrzucali odezwy, wzywające ludność, aby paliła stodoły i sterty ze zbożem, bo jak Rosja wróci, to każdemu odda po 2 korce za spalony korzec. Śmieszni są ci kacapi! Gdy już dziś sami nie mogą niszczyć i palić naszego dobytku, jak niszczyli i palili przed rokiem, to namawiają nas, abyśmy sami swoje dobro puścili z dymem, dla ich uciechy, a na nasz głód. Musi tam być z moskalem bardzo krucho, jeśli tak głowę stracił, że na takie śmieszne sztuczki się puszcza. Naukę co warte są obietnice moskiewskie, wypisali nam kacapi — podpalacze rok temu na grzbiecie. Nauki tej i za sto lat im nie zapomnimy. A oni, w swem opętaniu, chcą, abyśmy im zapomnieli już dzisiaj. Doprawdy, że śmieszne są te kacapiska, zachęcając nas, abyśmy sami głowę w pętlę wsadzali, dla ich uciechy.

Rosyjskie aeroplany nad Warszawą.

Niemcy, jak to Niemcy. Każdej sztuki gruntownie uczą się, zanim ją przeciw nieprzyjacielowi na froncie wysuną. W wojnie okazało się, że najsprawniej działają aeroplany niemieckie, chociaż przed wojną najwięcej słynęły ze sprawności aeroplany francuskie. A dlaczego? Oto dlatego, że Niemcy mają cierpliwość do gruntownego wyuczenia się tej sztuki lotnictwa. To też i teraz dobrze wyuczeni służą na froncie, a inni tu u nas o 400 wiorst od frontu, codzień uczą się jazdy na latawcach.

Codzień widzimy latawce i Zeppeliny, nietylko jak latają i manewrują nad nami, ale też na własne oczy widzimy, jak armaty i karabiny z dołu do nich strzelają, dla wprawy. Jak że to? Swoi do swoich strzelają — Niemcy do Niemców! Nie może to być, powiadają ludzie, a szpiegi moskiewskie zaraz tłumaczą, że to są latawce rosyjskie, Niemcy zaś do nich strzelają, jeno utrafić nie umieją. Idzie głupia gadka między ludźmi, że moskal musi być blisko, jeśli jego latawce się pokazują. A każdy głupi przysiągłby, że to aeroplany rosyjskie, bo jakżeby Niemcy do swoich strzelali.

Prawda zaś w tem jest taka, że to Niemcy strzelają do swoich latawców dla nauki, ale ślepymi ładunkami i dlatego szkody im nie robią, jeno przypatrują się chmurkom od każdego strzału i uczą się, jak trzeba dobrze mierzyć do takiego ptaka.

Tak to we wszystkiem, chytry szpieg moskiewski korzysta z każdej sposobności, żeby ciemnym ludziom głowy zawracać próżnym strachem. A sam śmieje się i kpi z głupoty naszej.

Wieści z Rosji.

— Ceny w Rosji.

Rosyjska gazeta „Dień“ donosi o wprost niebywałem zwiększaniu się cen artykułów spożywczych. Cena drobiu podskoczyła o 100 procent, ryb gorszego gatunku z 14 kop. za funt do 80 kop., śledzi z 5 kop. do 40 kop. za sztukę. I wszystko w tym stosunku. A głupi wciąż gadają, że w Rosji wszystko za pół darmo.

— Coraz gorzej!

Rosyjska gazeta „Riecz“ w numerze z dnia 25 lipca podaje ciekawe wiadomości o stosunkach prowincjonalnych w głębi rosyjskiego państwa.

Oto co pisze korespondent tej gazety z gubernji tambowskiej:

„Największą klęską całej gubernji tambowskiej, jak zresztą i w Rosji całej, jest brak środków żywnościowych. Zupełnie niema cukru, mało kaszy i mięsa, gdzie niegdzie i mąki pszennej brak. A tambowska gubernja przecież należy do najbogatszych. Słynie ona ze swych stad bydła, młynów i cukrowni. Tę biedę zwiększa nieumiejętność, a nawet nieuczciwość zarządów miejskich i komitetów. O zarządach miejskich wystarczy tylko to powiedzieć, że wszyscy urzędnicy porobili na wojnie majątki, a w komitetach, mających walczyć z drożyzną i spekulacją, zasiadają prawie sami kupcy—czyli że nakazano wilkom pilnowanie owiec“.

„Jednego dnia rząd ogłasza rozporządzenia przeciwko spekulacji, a drugiego wypływają najhaniebnieisze sprawki gubernatorów, właśnie związane ze spekulacją. Rozkład i zgnilizna zarządu miasta Tambowa okazały się najdobitniej przy wprowadzeniu kartek na cukier, kaszę, chleb i mięso. Powstał tak straszny rozgardjasz przy spisie ludności i tak olbrzymie nadużycia, że musiano zamiaru tego poniechać, z wielką szkodą dla wyżywienia ludności“.

Oto co pisze o stosunkach rosyjskich rosyjska poważna gazeta. Pewniejsze to źródło, niż każde inne.

— Prawdziwy rosyjski policjant.

Ten sam numer gazety „Riecz“ donosi, że w Smoleńsku aresztowano dozorcę policyjnego Rosława Iwanowa za nadużycia. Zadaniem jego było wykrywać potajemne składy wódki. Iwanow—jako gorliwy urzędnik, spełniał swe obowiązki sumiennie, konfiskując znaleziony spirytus, jednak—jako człowiek miękkiego serca, zwracał ją następnie właścicielowi, oczywiście za stosownem wynagrodzeniem... W ten sposób i prawo było wykonane i obowiązek względem bliźniego spełniony.

— Pierwsze oznaki zbliżającej się rewolucji.

Przez Szwecję przechodzą groźne wieści o rozpoczynającej się w Rosji rewolucji. Naprzykład w Moskwie niedawno miało miejsce następujące zajście.

Pociąg kolejowy, przepełniony rannymi, przywiezionymi z frontu, stał przez czas dłuższy na stacji w Moskwie. Rannymi nikt się nie zatroszczył. Zamiast przewieźć ich do szpitali, pozostawiono ich w wagonach, a to z powodu, że wszystkie szpitale są przepełnione.

Gdy po Moskwie rozniosła się wieść, że na kolei stoi cały pociąg ciężko rannych żołnierzy, bez żadnej opieki i pomocy, wśród ludności powstało wielkie wrzenie. Ogromny tłum zebrał się przed stacją kolejową i zażądał głośno, aby rannymi zaopiekowano się, jak należy. Na stację wysłano oddział wojska dla rozpędzenia tłumu. Gdy zaś demonstranci nie chcieli ustąpić, dano wojsku rozkaz strzelania do tłumu. Wojsko odmówiło posłuszeństwa. Przeciw zbuntowanym żołnierzom przysłano wzmocniony oddział policji. Doszło do krwawego starcia. Po obu stronach jest znaczna liczba rannych.

— **Na sposoby biorą się.**

Gazety rosyjskie zastanawiają się nad tem, jakim hasłem najlepiej będzie zachęcić żołnierzy do walki z Bulgarami.

I tak: „Nowoje Wremia“ twierdzi, iż najlepiej będzie powiedzieć, że Bulgarowie stali się zdrajcami sprawy słowiańskiej. To jedna rada.

Gazeta zaś „Riecz“ proponuje, iż najlepiej będzie wykazać niewdzięczność Bulgarów dla ich rosyjskich oswobodzicieli.

Wreszcie „Kołokoł“ rzuca projekt, ażeby Bulgarów ogłosić za zdrajców, którzy pragną przejść na mahometanizm. To łgarstwo powinno, zdaniem gazety, najlepiej wpłynąć na usposobienie żołnierza. Nie sądzimy aby te wszystkie oszustwa mogły rozgrzać żołnierza rosyjskiego. Jest on doszczętnie zdemoralizowany klęskami tej wojny. O rzeczywistym usposobieniu żołnierza rosyjskiego wymownie świadczy dokument, znaleziony u jednego z oficerów rosyjskich, wziętych do niewoli.

Oto dosłowna treść tego ciekawego świadectwa o stanie i nastroju armji rosyjskiej:

„Komendant dywizji dał słowo honoru, że jeżeli kompanja natychmiast nie ruszy do ataku, to każe do niej strzelać z armat i karabinów maszynowych“.

Jest to rozkaz majora Maczypowicza, komendanta 2-go bataljonu, przesłany komendantowi 5 kompanji 309 pułku piechoty pod datą 30 lipca 1916 roku za numerem 830.

Oto są sposoby, którymi dowódcy rosyjscy nakłaniają swych żołnierzy do beznadziejnej walki.

— **Apetyty rosyjskie.**

Po wciągnięciu Rumunji do koalicji odżyły apetyty rosyjskie na Konstantynopol. Organ półurzędowy „Nowoje Wremia“ oświadcza, że wybiła dzisiaj godzina, która o przyszłości państwa rosyjskiego decyduje. I tak kończy: „Jeżeli dziś przez ziemię Bulgarji nie zdobędziemy Konstantynopola to na zawsze on dla nas stracony. I my tak sądzimy, że Konstantynopol dla Rosji stracony, bo, jak to mówią, nie dla psa kiełbasa, zwłaszcza po ostatnich zwycięstwach dzielnych Bulgarów.

— **Jak było — tak jest.**

Poważna gazeta „Ruskija Wiedomosti“ wystąpiła z oskarżeniem przeciwko ministerjum komunikacji za nieporządki, panujące na kolejach rosyjskich. Przytaczamy jej własne słowa:

„Niedość, że Rosja posiada i tak zamało kolei dla obsłużenia równocześnie i frontu i wewnętrznych części państwa, lecz w dodatku, na tych, które są, panują takie nadużycia i łapownictwo, że służą one nie dla dobra kraju, lecz interesom różnych spekulantów“.

Z tego samego względu, inna rosyjska gazeta „Birżewyje Wiedomosti“ twierdzi, że wobec wielkości frontu, który się ciągnie dzisiaj około 1,700 wiorst, nie może być mowy o jakiejś ofenzywie na całej tej przestrzeni, z tego chociażby względu, że bezład w kolejnictwie rosyjskiem nie pozwoli na równomierny wszędzie dowóz amunicji i żywności dla armji.

— **Pańszczyzna w Rosji.**

Rosyjska gazeta „Dień“ podaje, że gubernator guberni kałuskiej, Czenykajew, wprowadził w swojej guberni pańszczyznę, ogłaszając publicznie postanowienie obowiązujące następującej treści: „Nakazuje się robotnikom rolnym i wygnańcom, pochodzenia włościjańskiego, płci obojga, w wieku od lat 15 do 50, wolnym do dnia dzisiejszego od pracy, ażeby natychmiast wstępowali w szeregi robotników rolnych u obywateli lub dzierżawców, którym brakuje rąk roboczych. Ceny naznacza bądź sam właściciel, bądź też zarządy powiatowe, stosownie do miejscowych warunków. Uchylający się od spełnienia powyższego nakazu, będą surowo karani, pieniężnie, więzieniem, a nawet chłostą“.

Oto jak wygląda swoboda chłopa rosyjskiego, jeszcze teraz—w dwudziestym stuleciu!

Prawda o wojnie.

Oczy całego świata są teraz zwrócone na półwysep bałkański. On rozpłomienił obecną wojnę, on również będzie widownią gdzie się ona zakończy. Trzecia to jest wojna, która w ciągu ostatniego pięciolecia nad Bałkanami się przewala. Lecz w skutkach swoich choć najgroźniejsza, lecz jest to wojna najsprawiedliwsza, bo ukarała srodze tych, którzy w swej łapczywości na cudze nie zawahali się przed rozlewem krwi. Dwóch już królów bałkańskich — serbski i czarnogórski, musiało z kraju uciekać. Zanosi się teraz na to, że podobny los spotka i rumuńskiego monarchę. Od 27-go sierpnia to jest od chwili wybuchu wojny rumuńskiej, nowy ten sojusznik koalicji poniósł tak straszne klęski, że smutnie się dla niego zapowiada dalszy ciąg wojny.

Walki w Siedmiogrodzie i Rumunji.

Jakeśmy to już pisali, na granicy Siedmiogrodzkiej odbywa się wciąganie wojsk rumuńskich w pułapkę. Bo naprawdę pułapką na myszy są te przełęcze karpackie, na które umyślnie wojska Austro-Węgierskie cofają się, wciągając w nie za sobą zaślepionych i niedoświadczonych Rumunów. To też nie daleko może już ta chwila, gdy dowiemy się o wzięciu do niewoli wszystkich rumuńskich oddziałów, walczących w Karpatach, ztamtąd bowiem wycofać się już nie można. Tam można tylko zwyciężyć, lub się poddać. Dotychczasowe walki na terytorjum państwa rumuńskiego, wykazały aż nazbyt wyraźnie braki wojska rumuńskiego. Z powodu niedostatecznego wyćwiczenia tak żołnierzy jak i oficerów, armja rumuńska nie jest zdolna do dłuższego oporu, a nawet krótkotrwały ogień artylerji całkowicie ją ubezwładnia. Wskutek tego armja bulgarska, zaprawiona w licznych krwawych bojach, potrafiła za jednym zamachem zdobyć ogromnie silną twierdzę Tutrakan i jednym zamachem zmusić do poddania się drugą fortecę — Silistrję.

Znaczenie zdobytych fortec.

Każda forteca, wznoszona kosztem wielu miljonów, posiada swoje określone zadanie do spełnienia. Obie te fortece, zdobyte przez Bulgarów i Niemców, leżą na rzece Dunaj, broniąc przeprawy przez nią, a więc strzegąc drogi do stolicy państwa — Bukaresztu. Dzisiaj bramy do stolicy otwarte i być może prędko spełnią się nad Rumunją wyroki Boże, że jej stolica wpadnie w ręce sprzymierzonych armji niemiecko - bulgarskich.

Nie mniejszą chwałą okryła się inna armja, w skład której wchodzą bulgarscy, niemieccy i tureccy żołnierze, a która posuwa się w głąb Rumunji, wzdłuż wybrzeży morza Czarnego.

Wywalczyła ona już kawał kraju, zwanego Dobrudżą, zajęła ważny punkt kolejowy, miasto Dobrić, oraz szereg portów morskich. Jest to kraina, zagrabiona przez Rumunję u Bulgarów w wojnie z przed trzech lat.

Tu też wojska bulgarskie po raz pierwszy zetknęły się z moskalami. Walka była krótka, bo żołnierz rosyjski, zapewne przez miłość słowiańską, odrazu braciom słowianom się poddał.

Co się dzieje w Grecji?

Prawdziwie nieszczęśliwym jest ten kraj, rozdarty wewnętrzną niezgodą, którą podsycają koalicyjne ręce, zgnębiony ciężarem najezdniczej wojny, pogwałcony w swej neutralności. Nieszczęśliwy król grecki, Konstantyn, na którego zdrowie i życie czyhają wrogowie, przez Francję i Anglję kupieni, broni się, jak może, przed wypowiedzeniem wojny mocarstwom centralnym, a za mało ma sił, żeby się otrząsnąć od koalicyjnych gwałcicieli. To też, z utęsknieniem ze stolicy swojej spogląda ku granicy macedońskiej, gdzie zwycięskie armje bulgarsko-niemieckie, wypierając powoli najezdnicze wojska Francuzów, niosą greckiej ziemi wolność i spokój. Ostatnio przyszła wiadomość, że komendant koalicyjnych wojsk w Salonikach, generał Sarail ustępuje. Poprostu odebrano mu komendę, winiąc go o niedołęstwo.

Koalicja, która nic prócz klęsk, ze swej bałkańskiej wyprawy nie odniosła, robi ostatnie wysiłki, ażeby ratować przynajmniej swój honor.

Co słychać na naszym froncie?

Moskale na wystąpieniu Rumunji oparli ostatnie swoje nadzieje. To też w Karpatach zgromadzili prawie całe siły swoje i niepomni zeszłorocznego doświadczenia, szturmują górskie przełęcze. Niewątpliwie nie wyjdzie to im na dobre, a mocarstwom centralnym tylko ulgę przynosi, bo nie potrzebują oni posy-

łać swoich rezerw w góry, których małemi siłami bronić można. Zostaną te rezerwy gdzieindziej użyte, żeby zadać nieprzyjacielowi klęskę tam, gdzie jej się najmniej spodziewa.

We Francji.

We Francji, nad rzeką Sommą, wre jeszcze krwawa ofenzywa. I tu również koalicja resztek sił dobywa, by zmódz zwycięskiego przeciwnika. W ostatnich dniach połączone armje francusko-angielskie przypuściły szturm w olbrzymiej sile, przeszło pół miljona żołnierza. I znowóż nic nie wskórały, bo nigdzie frontu niemieckiego nie złamały, a parę drobnych szczerb w linji niemieckiej w tysiącznej części nie opłaciły niezmiernych strat, jakie Francja i Anglja, w ludziach i amunicji, podczas tego szturmu poniosły.

W powietrzu.

Przed kilku dniami niemieckie balony, zwane Ceppelinami, ponownie obrzuciły bombami angielską stolicę, Londyn i nadbrzeżne miejscowości, w których znajdują się fabryki amunicyjne. Na skutek tego związek robotników, zatrudnionych w tych fabrykach, zażądał przeniesienia ich w głąb kraju, gdzie nie byłyby narażone na niebezpieczne ataki śmiałych lotników niemieckich.

Ostatnie Nowiny Polityczne.

Nieporozumienie między Szwecją a Rosją.

Rząd szwedzki postanowił ostro zaprotestować przeciwko gwałtowi, jakiego się dopuściła rosyjska łódź podwodna na szwedzkim morzu.

Istnieje bowiem prawo wojenne, określające granicę, na której można wojnę morską prowadzić. Pas wody szerokości kilkunastu wiorst, ciągnący się wzdłuż granicy jakiegoś państwa, podpada pod wyłączną jego władzę. O ile państwo to nie jest do wojny wmieszane, czyli pozostaje w neutralności, to na tym pasie wodnym nie wolno nikomu prowadzić walki. Otóż właśnie, ostatnimi czasy, rosyjska łódź podwodna, wywiesiwszy dla niepoznaki szwedzką chorągiew, pochwyciła niemiecki statek handlowy w tym neutralnym pasie i odstawiła go do wybrzeży rosyjskich. Przeciwko temu naruszeniu praw międzynarodowych, rząd szwedzki postanowił silnie wystąpić. Trudno dzisiaj przewidzieć, do jakich skutków nieporozumienie to doprowadzić może. Wojny z tego nie będzie. Ale kwas jest.

Dobre i to.

Rumuni przeciw Rumunom.

Jak donoszą gazety zagraniczne, zdradzieckie wystąpienie Rumunji zasmuciło i ogromnie przygnębiło Rumunów, poddanych węgierskich. Zamieszkują oni część Siedmiogrodu i w poczuciu wdzięczności względem monarchji Austro-Węgierskiej, wysłali do cesarza Franciszka Józefa telegram, w którym wyrażają sędziwemu monarsze swoje przywiązanie i oburzenie na postępek swych współbraci.

Nadmienić należy, że są w armji Austro-Węgierskiej pułki rumuńskie, które również opowiedziały się z entuzjazmem za walką z Rumunją, chcąc w ten sposób dosięgnąć moskali, którym w pierwszym rzędzie przypisują nieszczęścia ojczyzny swojej.

A więc Rumunja karana będzie, za swą lekkomyślność i sprzeniewierstwo, rękami samych Rumunów. W każdym szczególe tej wojny, podziwiać należy, niezbadane wyroki sprawiedliwości Bożej.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Zagraniczne gazety donoszą o strasznem trzęsieniu ziemi, które w ostatnich dniach nawiedziło Włochy.

Legło w gruzach 45 miast i miasteczek, a 34 poważnie ucierpiało. Jest to kara niebios, którą Bóg zsyła na przeniewierczych Włochów za podstępne złamanie przymierza z Austrją i udręczenie Ojca Świętego, któremu Włosi nietylko odebrali Państwo Kościelne, ale nadto i wolność.

Nieudana mobilizacja w Rosji.

Car nakazał niedawno przeprowadzenie mobilizacji wśród ludów, które dotąd wolne były od powinności wojskowej. Według tego ukazu ma być cała ludność męska w wieku od lat 18 do 45 obowiązana nieść pomoc przy budowie fortyfikacji ochronnych. Obowiązek ten został nałożony na ludność gubernji Astrachańskiej, całej Syberji, oraz mahometańską ludność obszaru Terek i Zakaukazu.

Ukaz ten jednakże wywołał wielkie wzburzenie, a nawet zbrojny opór. W Terganie, naprzykład, musiał generał-gubernator zaniechać mobilizacji i obiecać, że nigdy już jej nie powtórzą.

W generał-gubernatorstwie Turkiestańskiem musiano ogłosić stan wojenny, Kuropatkina zaś wysłano tam dla uśmierzenia buntów. W Taszkiencie przyszło w dniu ogłoszenia ukazu do denonstracji, która skończyła się rozlewem krwi. Kirgizi wręcz oświadczyli, że car niema prawa ich powoływać, ponieważ zapewniono im zupełne uwolnienie od służby wojskowej.

Z powodu tych krwawych zajść, rząd moskiewski, który się tylko z siłą liczy ustąpił i wszędzie przerwał mobilizację, gdy czytamy powyższy fakt w rosyjskiej gazecie „Riecz", serce się nam kraje na myśl, że jedynie skutkiem naszego niedołęstwa, tylu braci naszych za gnębicielkę Rosję przelewa swą polską krew. Nie doszłoby i u nas do mobilizacji, gdybyśmy umieli i chcieli jej przeszkodzić i oprzeć.

Złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma.

Rosja po niewczasie spostrzegła, że sojusz z Japonją drogo ją kosztować będzie. Bo gdzie się tam głupiemu kacapowi ze sprytnem japończykiem bratać.

To też dzisiaj już gazety rosyjskie zaczynają wołać na trwogę, gdyż japończycy, pod pozorem przymierza z Rosją, powoli zagarniają jej z przed nosa, bogaty kraj Syberję. Oto co pisze „Utro Rossiji":

„Syberja przepełniona jest japońskimi robotnikami, kupcami, fabrykantami, inżynierami, którzy wypierają kupców rosyjskich, sami ich miejsce zajmują. Ale nie tylko w Syberji rozsiedli się japończycy, pełno ich w Moskwie i południowej Rosji. Wszędzie pootwierali swe sklepy, zabijając tem handel rosyjski. Tą drogą czerpią olbrzymie zyski, dokładnie śledzą co się w Rosji dzieje.

Tyle pisze gazeta rosyjska, my zaś na powyższych faktach widzimy rzecz poważniejszą i dla nas w przyszłości pomyślną. Oto Japonja dobrze rozumie, że nie długo z Rosją zgoda jej potrwa. Prędzej lub później przyjdzie między nimi do walki o Syberję. Do tej chwili przygotowują się sprytni japończycy, tworząc na całej Rosyi, pod przykrywką sklepów, biura szpiegowskie, a zarazem gromadząc rosyjskie pieniądze dla pogromu Rosji. Może się tak stać wówczas, że Japończyk chwyci za Syberję, a my z naszym królem ruszymy po Smoleńsk.

Przestrach w Bukareszcie.

W stolicy rumuńskiej, Bukareszcie, jak donoszą ostatnie telegramy, powstał wielki popłoch z powodu nowych zwycięstw bulgarskich.

Istotnie bowiem, zajęcie dwóch fortec na rzece Dunaj otwiera drogę zwycięzcom do Bukaresztu. To też kto zamożniejszy ucieka na wschód ku granicy rosyjskiej do miasta Jassy. Tam również zostały przeniesione niektóre urzędy rumuńskie. Należy tu dodać, że przy zajęciu fortecy rumuńskiej Tutrakanu wzięli Bulgarzy podług ostatnich obliczeń 30 tysięcy jeńcow, w tem 2 generałów i 100 przeszło armat. Jest to prawie dziesiąta część całej armji rumuńskiej.

Dobry początek!



Odpowiedzi od Redakcji.

p. Konstanty Zaleski w Uhrusku. Na wieki wieków! odpowiadamy Wam, drogi nasz przyjacielu, na pozdrowienie Wasze, i takim samem sercem odpłacamy Wam za wszystkie serdeczności Wasze. Bóg Wam zapłać, żeście nas ucieszyli wiadomościami z naszych ukochanych Podlaskich stron. Dobrze słyszeliście: Lud Polski już jest na wolności, na którą długo czekał. Postaramy się go wam dostarczać, chociaż poczt niema. Teraz Józefatowi posłaliśmy 150 egz. Ludu Polskiego i 50 Niepodległości, oraz 50 egz. ciekawej książeczki. Od niego dostaniecie. Wykombinujemy jakąś droge, żebyście akuratnie dostawali, nie czekając na okazję. Najważniejsze dziś dwie rzeczy: kościoły i szkoły, żeby Pana Boga chwalili, a dzieci uczyć. Przez Błyskosza zawiadomcie, ile na okolicę potrzeba nauczycieli, a coś musimy na to poradzić. Od Niemców dla nauczycieli przepustki dostaniemy. Oto niech was głowa nie boli. Co do cerkwi i zmarnowanego w nich dobra, to bardzo wam przyganiamy, że dotychczas wszystkich cerkwi nie przerobiliście z powrotem na kościoły, a dopuściliście całe to dobro, sprzęty i obrazy do zmarnowania. Na gwałt, we wszystkich cerkwiach całej okolicy pozbierajcie wszystko, co pozostało nie rozkradzione i oddajcie sąsiednim proboszczom do przechowania. Przyda się do kościołów, które z cerkwi porobicie. To pilne i bardzo ważne. Ściskamy Was, drogi i zacny panie Konstanty, najserdeczniej, a przez was ślemy głęboki pokłon wszystkim Braciom Podlasiakom, którzy wycierpieli za Wiarę Świętą tyle, co pierwsi Chrześcianie, a wytrwali i męczeństwem odpornem zasłużyli na wolność. Ich modlitwa wyprosi u Boga Wolność i Niepodległość dla całej Polski.

p. Feliks Pęksa. Tyle dobrego nasłuchaliśmy się od p. Bojanowskiego o waszej, kochany Bracie, pracy społecznej, że radzibyśmy co najprędzej Was u siebie zobaczyć i o to Was prosimy, byście, nie zwlekając, do nas zajrzeli. A nie trapcie się tem, że wam ciemni ludzie wytykają pracę waszą, od tylu lat prowadzoną dla dobra współbraci. Głupie gadanie przy głupich się zostanie, a rzetelna mądrość i ofiarna praca plon wyda. Dusza ludzka to najżyźniejsza rola. Jeno w nią zdrowe ziarno rzuć, a plonuje. Tylko u nas ta rola w duszach ludzkich strasznie zachwaszczona przez dawną niewolę kacapską. Ta przeklęta niewola wyrobiła nieufność brata do brata. Niechybnie i u Was musi być tak, że jeden głupi pyta drugiego: czego to ten Pęksa tak rajcuje, tak do dobra ogólności namawia? jaki to on w tem interes ma" Gdzieżby tam takiego ciemnego głąba obchodziła Polska i szczęście wszystkich współbraci, kiedy go dola lub niedola własnych dzieci nie obchodzi. Takie stworzenie żyje, jak ten robak po ziemi pełzający. Depcze go, kto chce, i jak chce, a on się nawet nie usunie z drogi. A widzicie, nawet z tego robaka zrobić człowieka trzeba, boć to nasz rodzony brat, jeno w niewoli zrobaczywiał. O tem wszystkiem rozgadamy się, gdy nas odwiedzicie. A tym czasem taką naukę braterską od nas szczerym sercem przyjmijcie. Róbcie dalej, a w robotę włóżcie duszę całą i energję, bo godziny czasu niema do stracenia dla tych, co jak Wy, rozumieją, że tu w tej wojnie o nasze życie chodzi, o los kilku pokoleń polskich. Albo teraz wydobędziemy się na wolność i zażyjemy w szczęśliwości, jako silny naród, albo też pozostaniemy w jarzmie na długie, długie lata, coraz bardziej marniejąc i podlejąc. Od nas to zależy, od naszej mądrości, dzielności, od naszego ujednania się. Więc w dalszym ciągu, zacny Bracie, jednajcie wszystkich dzielniejszych i rozumniejszych do gromady. W organizacji siła. W swojej gminie, albo i w dwóch, jeśli obchwycić zdołacie, wybierzcie bodaj po jednym najrzetelniejszym gospodarzu z każdej wsi. Zbierze się was takich, najpoważniejszych gospodarzy, powiedzmy, dwudziestu, wybierzcie z pomiędzy siebie wójta narodowego, a każdy inny będzie, jakby sołtysem od wsi. I to już będzie duża siła, jeno trzeba ją będzie w ruch puścić. Dlatego trzeba, żeby taki wójt zwoływał zebrania sołtysów, co najmniej, w każdą drogą niedzielę. Na takich zebraniach należy rozpatrywać wszystkie sprawy polityczne, dotyczące przyszłości Polski po wojnie, odczytać „Lud Polski", „Polskę" lub, inne druki, które od nas dostaniecie, omówić sprawy z życia gminy, a więc o dokuczliwościach wojennych i jak im zaradzić. Boże drogi! małoż to dziś jest rzeczy do obradzenia, kiedy człowiekowi aż głowa pęka od myślenia o tem, co jest, co będzie, a jak być powinno. A choćby taka sprawa, która każdemu z nas wciąż na pamięci stoi, a to, jaki to będzie ten nasz Polski Król i kiedy my się tego szczęścia doczekamy, żeby go już mieć, a na wasze własne oczy ujrzeć i pod jego ojcowską ręką porządek w kraju zaprowadzać. Ustawkę organizacyjną przywiezie wam p. Bojanowski. On też, jako szczery i dzielny chłop, będzie takim żywym połączeniem między wami, a nami. A nieopodal macie przecież p. Słowikowskiego. Także szczera dusza i Polak prawy. Aż dziw, że taki zacny człek na pisarstwie za kacapskich czasów się utrzymał. On wam bardzo pomoże w organizacji i w każdej rzeczy. Wogóle u was dużo dobrego narodu jest, jeno zbijcie się w kupę, a ręce sobie podajcie i zaprzysięgnijcie przed Męką Pańską wierną służbę Ojczyźnie i szczęścia braci chłopskiej. A nie obejrzycie się jak zapanuje w całej okolicy inny duch. Nie będą za nos ciemnego narodu wodziły różne kacapskie wysługusy, nie będą strachu na ciemnotę naszą puszczały, bo wy wszystko ludziom wyjaśnicie, a w głowach uporządkujecie, jak należy. Pomóżcie p. Słowikowskiemu w zorganizowaniu kolportażu „Ludu Polskiego" na parę sąsiednich gmin. Chłopaki przytem sporo zarobić mogą, a ludziskom w głowach się rozwidni i wam wszystkim przez to robota się ułatwi. A piszcie o wszystkiem do swego „Ludu Polskiego", który wznowiliśmy, aby wam wiernie służyć i we wszystkim ułatwiać. Ściskamy was po bratersku.

p. Jan Kiryluk w Krz. Bóg wam zapłać, kochany Bracie, że tak rychło odezwaliście się na wieść o wznowieniu „Ludu Polskiego". Dzięki wam za słowa życzliwe dla pracy i za uznanie dla drogi, jaką idziemy do Niepodległego Państwa Polskiego. Zdrowym chłopskim rozumem doszliście do prawdy, którą omijają niektórzy, nawet uczeni, ludzie. Cieszy nas obietnica waszego przyjazdu, więc tymczasem was zawiadamiamy, że najdogodniej dla was będzie odbierać „Lud Polski" w Siedlcach od pana profesora Leona Kozłowskiego, który jest naszym przedstawicielem na cały okręg Siedlecki, i sprowadza dużo „Ludu" dla zaopatrzenia czterech powiatów. Serdeczny uścisk dłoni i braterskie pozdrowienie.

p. T. Rzętkowski. Przekaz otrzymaliśmy. Wysyłamy „Lud Polski" i „Niepodległość" pocztą. Wyrazy poważania. Nie podany № domu. Czy dochodzi?

Ks. Jan Ostrowski. Nie pojmujemy, dlaczego, przezacny księże Janie, nie otrzymaliście 100 egz. „Niepodległości", bo kantor napewno je Wam wysłał. Warto sprawdzić na poczcie. Setka hurtownie 3 rb., detalicznie w Warszawie 5 rb. Obrachunek zależnie od tego, jaką drogą poszło: detalicznie, czy hurtownie. Należność wynieśie podług drogi, jaką się rozchodzi. A że chodzi, aby szło jaknajwięcej, więc po za ilością, jaką można puścić w cenie detalicznej, należy usiłować organizować wszędzie kolportaż przez zainteresowanie sprzedawców w zarobku. To sprawa Waszej życzliwości, Jaknajśpieszniej przyszlijcie dokładne adresy księży Proboszczów, a przecież zacnych i dzielnych patrjotów w Waszej djecezji bardzo dużo. Tak się teraz poczty i adresy pozmieniały, że nie wiadomo kędy do kogo trafić. Piszcie, nie zwlekając. Liczymy na wasz artykuł i list do numeru 5-go. Skomunikujcie się z wielce szanownym ks. Blizińskim; napiszcie, jak on się ma. Bardzo serdeczny uścisk dłoni od nas obu i jeszcze raz prośba: piszcie. Numer 4-ty tymczasem 100 egz. w oczekiwaniu zwiększenia liczby.

p. Ignacy Gratkowski. Kartę Waszą z 27 sierpnia otrzymaliśmy dopiero dziś. Ponownie składamy Wam serdeczne dzięki za wasze słowa życzliwe, za starania w kolportażu i za „szczere oddanie się" idei, której służymy. Na Was, wielce szanowny mecenasie, leży, jak na całej zresztą inteligencji, ten ciężki, a zarazem święty obowiązek, byście w tym przełomowym okresie stali się ośrodkiem życia dla waszych zacnych, ale dość nieruchawych stron. Dlatego jeszcze raz upraszamy: przyjedźcie dla rozmówienia się o wszystkiem. Tymczasem posyłamy Wam tylko 50 egz. każdego numeru. Sądzimy, że to zamało na zamożny i dość oświecony powiat. Zorganizujcie kolportaż na podstawie zarobkowej. Serdeczny uścisk dłoni. Piszcie. Ślad D-r R. stracliśmy. Pewnie gdzieś służy, jeśli dotąd nie przepadł. Obiecany gość nie był.

p. Józef Gorczyński. Wysłaliśmy kartę w odpowiedzi na Wasz list, ale że karty giną, więc jeszcze raz zaznaczamy: nie martwcie się, kochany panie Józefie, Rumunją. Juścić, że jest to zwiększenie ciężaru i przedłużenie wojny, ale jej wystąpienie nie było niespodzianką dla mocarstw centralnych. Przygotowały się one do tego wystąpienia Rumunji, a głównie dały przez pół roku wypocząć Bulgarji, która ma naprawdę świetne wojsko i kolosalny zapał, bo tu idzie walka o jej życie. Ze strony Rumunji, jest to raczej demonstracja wojenna, niż żywiołowa walka, bo nie może być głębokiego patrjotyzmu tam, gdzie najwybitniejsi ludzie dali się tak ohydnie przekupywać za złoto francuskie i angielskie, najlepsi zaś, najczystsi właśnie rozumują i gorąco propagują z przekonania, nie za złoto, że największe niebezpieczeństwo zagraża Rumunii ze strony Rosji. Wojskowo więc wewnętrznie rozdarta Rumunja nie zaważy dużo, zaś urwanie się dowozu zboża pokrywa się trzeciorocznymi dobrymi urodzajami. Rozumiemy, że każdego tak gorącego, jak Wy, Polaka musi niepokoić każda nowa przeszkoda w ostatecznym pokonaniu Rosji, ale zaprawdę musimy wierzyć, że zorza wolności dla Polski świta, że zatem nasz najgroźniejszy wróg — Rosja musi być pokonana. Z tą głęboką wiarą uspokajamy Was i co do Grecji, która lada dzień będzie zmuszona przez koalicję do krwawej kąpieli. I ona nie zaważy na szali losów, tembardziej, że już jest zdezorganizowana. Prosimy o zorganizowanie kolportażu na całym obszernym terenie waszych wpływów i pisanie artykułów i pogadanek. Serdeczny uścisk.

Od Administracji „Ludu Polskiego".

Do naszych Przyjaciół i Kolporterów.

Wskutek warunków wojennych nie możemy wysyłać pocztą „Ludu Polskiego" wszystkim naszym dawnym Przedpłatnikom i Czytelnikom, bo nie wiemy, kto z nich pozostał na miejscu, a także i dlatego, że do wielu wsi poczta nie dochodzi. Z tego powodu załatwienie rachunków z tymi Czytelnikami, którzy opłacili przedpłatę za cały rok 1914, pozostawiamy na czas po wojnie, kiedy odrazu ze wszystkimi obrachować się można będzie. Tymczasem zaś, w dzisiejszych trudnych warunkach, rozszerzamy pismo przez przekupniów, oraz przez księgarnie, sklepy i spółki, które zechcą dla swego zarobku pismo sprzedawać.

Ci Przyjaciele i Czytelnicy nasi, którzy mają w pobliżu pocztę, niech się zapisują na „Lud Polski" na poczcie od dnia 1 Września, podług dawnej ceny prenumeracyjnej, a mianowicie: 2 marki kwartalnie, a miesięcznie 67 fenigów. Tacy, którzy się zapisują na poczcie, z poczty pismo odbierać będą.

Dla tych, którzy zajmują się rozprzedawaniem pism i z tego żyją, dajemy duże ustępstwo w cenie pisma i w kosztach przesyłki. Kolporterzy muszą co do tego porozumieć się z nami listownie, bo ustępstwo zależy od ilości odbieranych egzemplarzy.

Gorąco prosimy wszystkich Przyjaciół naszych i dawnych zwolenników „Ludu Polskiego", aby zawiadamiali wszystkich o wznowieniu „Ludu Polskiego", aby usilnie starali się rozszerzać pismo i wyszukiwali odpowiednich kolporterów, którzy z rozprzedaży będą mieli dobry zarobek.

Liczymy w tem na szczerą pomoc całej Braci naszej, dla której dobra podjęliśmy się tej ciężkiej pracy, w bardzo trudnych warunkach wojennych.

Geprüft nud freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau den 12/IX 1916.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Zawadzki. Druk W. PIEKARNIAKA, Warszawa, Okólnik 5-a (za Cyrkiem).